

Artur LASKA

Bydgoszcz

## Polityka jako przedmiot badań w realiach instrumentalizacji politologicznego rozumu

**Streszczenie:** Artykuł składa się z dwóch części. W pierwszej, autor prezentuje specyfikę dyscypliny nauk o polityce, ze szczególnym uwzględnieniem subdyscypliny: teoria polityki. Dokonuje diagnozy ich współczesnej kondycji – szczególnie w polskim kontekście. Wysuwa tezę o instrumentalizacji politologii. Wskazuje, iż jeśli głównym przedmiotem jej badań jest polityka, to badacze nie powinni stronić od prób jej zdefiniowania. Dopuszczenie pluralizmu teoretyczno-metodologicznego nic w tym względzie nie zmienia. W efekcie, w drugiej części artykułu prezentuje własną koncepcję definicyjną polityki.

**Słowa kluczowe:** politologia, polityka, instrumentalizacja, technokratyzacja, racjonalność

---

*Uczony korzysta z pewnością z zasad obserwacji i weryfikacji, które należą do jego techniki, te zasady pozostają jednak tylko jednym ze składników jego wiedzy; odkrycia naukowe nie były nigdy dokonywane jedynie dzięki stosowaniu zasad.*

(Oakeshott, 1999, s. 39)

**B**adanie polityki, czyli pewnego przejawu kultury, za pomocą narzędzi innego jej przejawu, czyli nauki, przez kulturowo zdeterminowaną jednostkę, czyli badacza, stanowi mniej lub bardziej oryginalną, niemniej kolejną, multiplikację kulturowej twórczości. Czytelnik aprobujący owo stwierdzenie w zasadzie powinien darować sobie lekturę pierwszej części tego tekstu – niczym go ona nie zaskoczy. Problem polega jednak na tym, że powyższe twierdzenie aprobują także Ci, którzy w poniższych słowach odnajdą nie tylko zaskoczenie, ale i przekonanie o abberacji toku myślowego ich autora.

### O instrumentalizacji politologicznego rozumu

Kulturowa determinacja wszelkiego poznania niesie z sobą konsekwencje. Na tej płaszczyźnie, zjawiska społeczne, w tym także polityczne, mogą być traktowane jako percepcje wytwarzane przez skumulowane działania i interakcje. Badacza interesuje ich konstrukcja, ale analizuje ją posługując się własnymi, kulturowo wytworzonymi wyobrażeniami. W efekcie jego koncepcja jest niczym innym jak konstruktem interpretacyjnym, czyli formą strukturyzacji wiedzy, pełniącą określone funkcje w poznaniu i prezentacji jego wyników w sposób warunkowany przez konkretne perspektywy badawcze (Berger, Luckmann, 1983; Lenk, 1995, s. 9–31).

Specyfika polityki jako wymiaru aktywności społeczeństwa, polega między innymi na tym, że jej mechanizmy funkcjonowania i zmienności same ulegają zmianom w toku historii. Dynamiczne są więc nie tylko empiryczne obrazy polityki, ale także prawidłowości jej transformacji, a więc swoiste formy bytu politycznego. W efekcie poszukiwane przez politologię prawa nie są inwariantne w czasie, co jednak nie oznacza konieczności porzucania wysiłku w zdefiniowaniu istoty samej polityki. Ta ostatnia bowiem, choć abstrakcyjna i sprowadzana do zespołu pewnych właściwości, winna być wyraźnie określana właśnie po to, aby stanowić punkt wyjścia dla ujmowania empirycznej dynamiki.

Wspomniany proces określania nie powinien być jednak traktowany jako próba stworzenia jednej, właściwej i niepodważalnej teorii. Uwzględniając wcześniejsze uwagi, w konstruowaniu teorii trudno bowiem oczekiwać jakiegoś ostatecznego punktu dojścia. Wiedzę należy tutaj traktować raczej jako swoiste dążenie oraz interakcję między konkurencyjnymi pomysłami. Prawda jest bowiem złożona, bo i rzeczywistość jest taka. Jeśli jest ona społecznie konstruowana, to celem naukowej aktywności winno być dotarcie do wiarygodnych jej interpretacji (Postman, 2006, s. 185). Choć z istoty swojej będą one przygodne, to w danym czasie trafniejsze niż inne. Rolą badacza nie jest więc konstruowanie, ale odkrycie jak rzeczywistość została skonstruowana. Inaczej mówiąc, chodzi tu o zbudowanie najbardziej prawdopodobnego domysłu (Pinker, 2002, s. 30 i n.). W tym kontekście, świat wiedzy jest egalitarny i dostępny każdemu.

Mądrze byłoby formułować cel badań politologicznych, mając na uwadze permanentną i nieusuwalną niepewność. Winna być ona traktowana nie tyle jako przeszkoda, ale raczej realna szansa dla wyobraźni i poszukiwań. Tak, jak odczucie niesprawiedliwości jest wkładem energetycznym napędzającym mechanizm polityki (o czym będzie jeszcze miejsce szerzej wspomnieć), podobnie niepewność oraz niedoskonałość wiedzy winna być traktowana jako motywacja do badawczych poszukiwań.

Wszelkie wytwory kultury stanowią emanację aksjologiczne. Z tego względu sejentystyczny postulat całkowitego odrzucenia wartościowania w nauce nie przechodzi próby otwartej krytyki. Zresztą wyraźny i przekonujący sceptycyzm wobec nauk społecznych, jako interpretacji aksjologicznie bezstronnych, wyprzedzał ich instytucjonalizację i dał się zauważyć w dziełach wielu myślicieli – od Jeana J. Rousseau do Maxa Webera. Dzisiaj tę wcześniejszą krytykę należy jednak powtórzyć, gdyż zbyt często całkowicie się ją ignoruje.

Politolodzy, będąc jednocześnie podmiotami poznania, jak i elementami przedmiotu poznania, nie mogą być wolni od subiektywizmu aktorów sceny, którą badają. Każda ich konceptualizacja – bez wyjątku – opiera się na założeniach filozoficznych. Neutralny nie jest nawet ich dobór metody badawczej, gdyż jak każdy inny wybór człowieka, zawsze posiada swoje aksjologiczne odniesienie. Sam zresztą postulat wyeliminowania wartościowań z nauki nie jest sądem „naukowym” w klasycznym tego słowa rozumieniu, ale pewną metanaukową regułą, zaś sejentyzm – rzecz jasna – ma również podstawy aksjologiczne. Z tego względu, politologia wolna od wartościowań na poziomie metateoretycznym może być co najwyżej pobożnym życzeniem pozytywistycznie nastawionego badacza.

Postulat odrzucenia refleksji normatywnej niesie za sobą deficyt badań nad problematyką celowości w polityce, która zawsze posiada swoje aksjologiczne uzasadnienie. Po-

szukiwania „dobrego” ładu są jednak dzisiaj zadaniem realizowanym w obrębie filozofii politycznej. Jej celem jest próba usensowienia świata polityki i wypracowania różnych jego wizji. Behawioralne odseparowanie się politologii od politycznej aksjologii odbiło się jednak na realizacji idei postępu. Choć dzisiaj coraz częściej powtarza się, że zmiany następują, ale brak im określonego i kontrolowanego kierunku, to mało który z badaczy stara się owe kierunki wskazać. W efekcie nie tylko obywatel przestaje mieć pojęcie dokąd tak naprawdę zmierza, ale i politolog obawia się choć ogłędnej odpowiedzi na to pytanie. Brakuje naukowej wskazówki jak ukształtować przyszłość polityki, bo sama politologia zabrnęła w scjentystycznym pytaniu „jak jest?”, ignorując odpowiedzi na równie ważne pytania „jak będzie i jak być powinno?”. Jest to przejaw nie tylko badawczego kunktatorstwa, ale wręcz naukowej indolencji. Ponowna realizacja funkcji prognostycznej wymagałaby przede wszystkim rezygnacji z dominacji indukcyjnych schematów poznawczych.

Za M. Weberem należy więc wyraźnie powtórzyć, że nie istnieje żadna obiektywna analiza zjawisk społecznych, która byłaby niezależną od szczególnych punktów widzenia; te ostatnie bowiem (w sposób jawny i świadomy lub też nie) stanowią kryterium zakreslenia przedmiotu badań, jego analizy i porządkującego opisu. Taki stan rzeczy wynika ze specyfiki celu poznawczego dociekań, które chcą wyjść poza czysto formalny ogląd konwencjonalnych norm życia społecznego (Weber, 2004, s. 152–153). Niemniej, przekonanie o społecznych źródłach konstruowania wiedzy politologicznej nie stoi w sprzeczności z samą koncepcją obiektywności. To raczej właśnie z tego faktu wynika, że możliwa jest wiedza prawdziwsza.

Drogą do obiektywizmu politologii jest dopuszczenie pluralizmu ujęć teoretyczno-metodologicznych, a tym samym wielości interpretacji. Jest to szczególnie istotne w kontekście złożonej rzeczywistości politycznej, na którą składa się zarówno wymiar obiektywny (i tutaj uzasadniona jest dominacja metod empirycznych, szczególnie ilościowych), jak i subiektywny (gdzie nie da się prowadzić badań bez zaproponowania interpretacji, z istoty swojej zawsze w pewnym stopniu względnych). Pluralizm nie oznacza jednak, że wszystkie ujęcia miałyby być traktowane, jako jednakowo wartościowe, ale powinny swobodnie funkcjonować w obiegu twórczej krytyki<sup>1</sup>. Ta ostatnia stanowi bowiem istotę nauki jako permanentnego procesu zobiektywizowanego poznania. Ograniczanie wspomnianych ujęć oznaczałoby z reguły triumf przynajmniej równie wątpliwych partykularizmów poznawczych oraz realne zagrożenie dogmatyzmu. Alfred N. Whitehead w 1947 r. pisał: „nie ma nic bardziej kuriozalnego niż zadowolony z siebie dogmatyzm, który ludzkość kultywuje w każdym okresie swej historii, dzieląc iluzje o ostatecznym charakterze istniejących typów wiedzy” (Whitehead, 1947, s. 121). Wszelki dogmatyzm, będąc formą ignorancji, zamyka drogę poznania i nie ma nic wspólnego z obiektywizmem.

---

<sup>1</sup> Na marginesie warto dodać, że także empiryzm uzasadnia takie tezy, a w szczególności tzw. zasadę niedookreśloności (*undetermination principle*), która stwierdza, iż żaden zespół danych empirycznych nie określa w sposób jednoznaczny interpretacji teoretycznej, która jest w stanie wyjaśnić te dane. Teorie są niedookreślone przez dane obserwacyjne, gdyż dla ich interpretacji można zawsze stworzyć zespół konkurencyjnych teorii o nierównoważnej zawartości treściowej.

Obiektywności nie należy także całkowicie sprowadzać do odtwarzalności danych. Efektem ubocznym jest bowiem zbytne koncentrowanie się na gromadzeniu wskaźników o charakterze ilościowym. W kontekście dynamiki badanej rzeczywistości powoduje to, że uczeni koncentrują się na teraźniejszości, gdyż w innym przypadku zbierane informacje szybko stawałyby się przestarzałe. W efekcie rzetelność zasad i metod skłania ich do ciągłego zawężania zarówno zakresu czasowego i przestrzennego analiz. Taki redukcjonistyczny pozytywizm jest funkcjonalny co najwyżej względem bieżącego administrowania, nie zaś polityki jako takiej. Ta ostatnia potrzebuje bowiem wizji opartej na katalogu celów działania. W praktyce oznacza to konieczność poddania niekwantyfikowanych i subiektywnych wymiarów rzeczywistości interpretacjom zakorzenionym w konkretnych orientacjach teoretycznych. Wspomniana redukcjonistyczna ultraspecjalizacja stanowi wyraźny przejaw instrumentalizacji dyscypliny<sup>2</sup>.

Przekonanie instrumentalnie usposobionych badaczy o politycznej neutralności wiedzy politologicznej może być co najwyżej mitem, bądź wyznaniem wiary. Jest z reguły swoistą ucieczką przed ograniczeniami bezstronności wiedzy, do której dość naiwnie chcieliby dążyć. Ich nadzieje byłyby uzasadnione jeśli chodziłoby tylko o empiryczne i ilościowe badania kwantyfikowalnych wycinków polityki. W wymiarze szerszym, obiektywność praw, na jakie się powołują, to nic innego jak tylko pewna subiektywność podniesiona do rangi obiektywności. Nauka nie jest tak pewna i niezawodna, jak to sugerują, a jej metody i osiągnięcia są dużo bardziej wątpliwe, niż się to wydaje (Habermas, 1983, s. 66 i n.). Nawet koncentrując się na odkryciu prawidłowości regulujących jedynie działania celowo-racjonalne sfery praktycznej, trudno przewidzieć ich znaczenie w kontekście kryteriów efektywności i skuteczności<sup>3</sup>. Żadne to nowatorskie odkrycie, ale niewątpliwie teza, mogąca wydatnie zmniejszyć frustracje niektórych badaczy. Ich przekonanie o możliwości dotarcia do uniwersalnej i wiecznej prawdy za pomocą tak zwodniczego narzędzia jakim jest rozum, jest nie tylko nieweryfikowalne, ale wręcz aroganckie. Arogancja prędej, czy później, prowadzi do badawczej frustracji.

Spółecznie konstruowana praktyka polityki jest historyczna. Chodzi więc o poznawanie nie tego, co jest uniwersalne, ale tego, co permanentnie ewoluuje. Z tego względu głównymi współrzędnymi badań, stanowiącymi swoisty punkt odniesienia dla analiz, jest czas i przestrzeń. Zaraz potem, równie istotną rolą badacza staje się ocena, czy owa ewolucja przygodnej prawdy może być traktowana jako postęp. W najmniejszym stopniu nie powinno to jednak oznaczać akceptacji dla porzucenia prób abstrakcyjnego dookreślenia uniwersalnej istoty polityki i polityczności oraz w ramach konkretnej jej koncepcji – standardów politologicznej kategorystyki. Takie narzędzia są niezbędne dla uchwylenia realnie zachodzących procesów multiplikacji politycznej formy.

---

<sup>2</sup> Do podobnych konsekwencji prowadzi praktyka radykalnego indywidualizmu metodologicznego (Lenk, 1995, s. 135–139).

<sup>3</sup> W mniemaniu autora zamierzenia takie stanowią wyróżnik *rozumu zinstrumentalizowanego*. Charakteryzujący się nim politolog chciałby mieć pewność poznania prawidłowości w kontekście działań celowo-racjonalnych, aby optymalizować skuteczność i efektywność praktyki politycznej. Prowadzi to do przerostu analizy środków działania politycznego, przy deficycie refleksji nad jego celami. Otwiera to drogę do technokratyzacji samej polityki, co niesie z sobą dalekosiężne konsekwencje (Horkheimer, 2007, s. 37–38; Laska, 2012, s. 52–65).

W kontekście powyższych uwag, dyscyplinarny rozdział nauk społecznych w oparciu o wyraźne granice przedmiotowe wydaje się zrozumiały przede wszystkim ze względów instytucjonalnych. Przedstawicielom dyscyplin pozwala kontrolować nauczanie specjalności i drogi awansu tych, którzy mieliby dołączyć do korporacji. Nie zmienia to jednak faktu, że kategoriyczne rozgraniczanie politologii, czy innych nauk społecznych jest zawsze dyskusyjne<sup>4</sup>. Podobnie ma się rzecz z wszelkim ścisłym i empirycznym wyznaczeniem zbioru elementów składających się na jej przedmiot badań. Należy jednak wyraźnie podkreślić, iż twierdzenie takie nie jest tożsame z przekonaniem o braku tego ostatniego w politologii. Niemniej, to właśnie jego specyfika, sprowadzająca się do wyznaczenia *polityczności*, jako właściwości przygodnej, a nie immanentnie tkwiącej w obiekcie empirycznej analizy powoduje, że ów zbiór elementów jest z istoty swojej dynamiczny. Z drugiej strony, ostrożnie należy traktować modne dzisiaj hasło interdyscyplinarności, zbyt często służące jako alibi badaczom, którzy nigdy porządnie nie nauczyli się podstaw i tradycji politologii.

Innym przejawem instrumentalizacji politologii jest dominacja kryteriów utylitarnych przy ocenie jej dorobku. Użyteczność wiedzy nie jest niczym złym, a wręcz przeciwnie – stanowi dodatkowy i bardzo ważny jej walor. Chodzi tu jednak o hierarchię motywacji poznawczej. Wraz z rosnącą poprawnością analiz politologicznych wzrasta także ich społeczna użyteczność, gdyż pomagają kreować politykę bardziej racjonalną materialnie. Politologia w wersji stosowanej, gdzie użyteczność stanowi podstawową motywację badawczą, traci jednak walor względnej neutralności i niezależności, zaczynając pełnić jedynie rolę instrumentalną wobec podmiotów zewnętrznych. W efekcie może zostać ograniczona do roli instrumentu usprawniającego zdobycie, czy sprawowanie władzy. Podporządkowanie pozaakademickim układom instytucjonalnym oznaczać może jednak nie tylko uzależnienie badań od podmiotów władzy politycznej, ale także od organizacji ekonomicznych, a przede wszystkim środków masowego przekazu. Uczony w większym stopniu staje się zależny od opinii organów pozanaukowych, aniżeli od oceny swoich kolegów po fachu. Z tego względu, poznawcza funkcja politologii nie powinna być sprowadzana do funkcji usługowej czy użytkowej.

Problem ten dotyczy szczególnie rodzimego środowiska badaczy. Daje się tutaj zauważyć swoisty kompleks, wzmacniający wspomniany wymiar instrumentalizacji. Dotyczy on związku politologicznej teorii z praktyką (Karwat, 2004, s. 9–15). W tym względzie z pomocą przychodzi pozytywistyczny i behawioralny rozdział nauki o polityce i filozofii polityki. Podział na teorie empiryczne i normatywne, idący w parze z odróżnieniem racjonalności poznawczej i aksjologicznej, powoduje złudne przekonanie, że politologia „uwalnia się” od nieweryfikowalnych elementów normatywnych. Dyskurs politologiczny zostaje sztucznie oddzielony od dyskursu filozofii polityki i w procesie uzasadniania opiera się jedynie na formalnych i empirycznych kryteriach uznawania zdań<sup>5</sup>. Z kolei na zawartość hermeneutyczną języka filozofii polityki, obok kryterium

---

<sup>4</sup> Podobnie rzecz się ma z rozdzieleniem humanistyki od nauk społecznych. Co gorsze, w opinii autora, takie podziały oraz oparcie na nich ścieżek awansu naukowego wydatnie ograniczają naukowy postęp.

<sup>5</sup> Przekonanie takie zgodne jest z wizją nauki zawartą w tzw. *Manifeście Koła Wiedeńskiego*. O. Neurath pisał w nim: „Odrzucamy wszelkie mgliste perspektywy i bezdenne głębie. W nauce bo-

prawdy, nadal składają się inne rodzaje racjonalności materialnej (Klementewicz, 2010, s. 55). Z punktu widzenia przedmiotu badań, czyli polityki, owo rozdzielenie typów racjonalności jest nieuzasadnione i całkowicie abstrahuje od jej specyfiki (o czym będzie jeszcze miejsce wspomnieć). Przy okazji warto zauważyć, iż zdecydowana większość orędowników takiego rozdziału ignoruje różnicę pomiędzy filozofią polityki a filozofią polityczną. Mogłoby się zaś wydawać, że świadomość tej różnicy stanowi dość oczywisty wymóg uzależniający podejście studenta do egzaminu w zakresie politologicznej encyklopedii.

Tam więc, gdzie użyteczność stanowi główną motywację dla badań, pojawia się dominacja kryteriów racjonalności formalnej. Chodzi bowiem o określenie zestawu odtwarzalnych reguł i metod, czyli pewnych procedur działania prowadzących do określonych, pożądanых skutków (np. zdobycia władzy). W tym kontekście, już od czasów Galileusza intencją badań było osiągnięcie umiejętności wywoływania naturalnych zdarzeń, tak jak to czyni natura. W efekcie, teorię zaczęto oceniać według zdolności sztucznego reprodukowania procesów naturalnych. W przeciwieństwie więc do *episteme* nastawiona miała być na zastosowanie (Habermas, 1983, s. 88). Funkcjonujący u jej podstaw model zinstrumentalizowanej racjonalności do dzisiaj delegitymizuje każdą koncepcję, która do niego nie pasuje, czyli nie wpisuje się w perspektywę zależności między środkiem a celem, oraz każdą instytucję, która nie posiada funkcjonalnej użyteczności.

Absolutyzacja takiej wiedzy technicznej, opartej na empirycznej perspektywie poznawczej, prowadzi więc do dominacji rozumu instrumentalnego. Ten ostatni zaś, ujawniając się w ramach politologii, wymusza technokratyzację samej polityki (Laska, 2012, s. 52–65). Problem jednak w tym, że zasadniczą cechą zjawiska czy procesu politycznego jest to, że nie można go wyjaśnić, sprowadzając jego przebieg do wymiaru etapów technicznej realizacji celu. We wszystkich swych wymiarach świat społeczny jest przynajmniej częściowo indeterministyczny. Ponadto, jak zostało wspomniane, inną jego cechą jest możliwość, a nawet konieczność sporu na temat samych regulatywnych kryteriów wartości wyznaczających cele, co wynika z faktu jego przynależności do sfery ogólnych zagadnień kulturowych (Weber, 2004, s. 137).

Instrumentalizacja procesów badawczych powoduje także, że politolodzy sprowadzają politykę do rzeczywistości obserwowanej i w efekcie nawet autodefinicje podmiotów polityki przyjmują jako obowiązujące w nauce. Jest to zjawisko na równi patologiczne, jak i częste – szczególnie wśród młodych adeptów dyscypliny. Stąd na przykład, gdy bada się liberalizm, przedmiot badań dość bezmyślnie ogranicza się do tych podmiotów czy nurtów myśli, które same określają się *liberalnymi*. Marginalizacji ulegają więc próby abstrakcyjnej i dedukcyjnej operacjonalizacji zasadniczych kategorii, a w szczególności tych powiązanych z refleksją normatywną. Ponadto, w filozofii nauki ostatniego dwudziestolecia wykazano, że pojęcia teoretyczne nie mogą być wyprowadzone ani bezpośrednio ze zdań obserwacyjnych, ani też nie mają znaczenia, które można w pełni ustalić dzięki doświadczeniu (mają one bowiem także znaczenie strukturalne).

---

wiem nie ma głębi. Wszystko jest w niej na powierzchni” (Życiński, 2011, s. 106). Wydawać by się mogło, że wydane na początku lat 50. XX w. prace C.G. Hempla stanowiły swoisty „akt zgonu” pozytywizmu logicznego – nic bardziej mylnego.



Dominacja racjonalności instrumentalnej przekłada się także na formalizm metodologiczny politologii. W realiach polskich służyć on miał udowodnieniu racji bytu młodej dyscypliny, a przejawiał się w specyficznym języku oraz chęci wykazania, że nauka o polityce posiada nie tylko empirycznie wyodrębniony przedmiot badań, ale i specyficzną metodę czy techniki badawcze (Karwat, 2004, s. 15–16). Do dziś wielu politologów jakby nie dostrzega, że przedmioty badań poszczególnych nauk społecznych – choć rzecz jasna istnieją – to przenikają się i krzyżują, tworząc sieci powiązań między dziedzinami. W efekcie politologia często nie jest samodzielna eksplanacyjnie, co jednak w żaden sposób nie podważa uprawomocnienia jej teorii, ani też nie oznacza niemożliwości abstrakcyjnego wyznaczenia właściwości jej przedmiotu badań – niemniej, warto powtórzyć, bo to istotne – abstrakcyjnego właśnie, a nie empirycznego.

Formalizm metodologiczny daje ponadto tę możliwość, że choć nigdy nie można wiedzieć z pewnością, czy dany badacz dotarł do prawdy, to można wiedzieć, kiedy zbłądził. Ma to miejsce wówczas, gdy pogwałci normy i zasady stosownej metody naukowej, określone przez społeczność uczonych i tym samym przestanie postępować „racjonalnie”. W praktyce będzie tak wówczas, gdy „zniży się” do polityki, publicystyki, poezji lub innych „niegodnych badacza zajęć”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że kiedyś kapłani, a dziś naukowcy proponują swoje pewniki zweryfikowane przez nich empirycznie według kryteriów, które sami wymyślili.

Efektem ubocznym formalizacji, kładącej nacisk na tzw. „obiektywność”, przy jednoczesnym wymogu oryginalności, jest marginalizacja badań w makroskali. Oryginalność wymaga bowiem, aby każdy badacz powiedział coś nowego, a najłatwiej to osiągnąć przez podział przedmiotu badań na kolejne wycinki o coraz mniejszym zasięgu. Taka ultraspecjalizacja wzmacnia potrzebę nabywania specyficznych kompetencji warsztatowych, polegających na prawomocnym zbieraniu empirycznych danych szczegółowych. Stanowi to jednak niewielki atut przy jednoczesnym deficycie kompetencji syntetycznych, pozwalających na wkomponowanie tych danych do przyjętej koncepcji polityki. W efekcie, mikroskopijny przedmiot badań z reguły nie jest odpowiednio umocowany teoretycznie i dookreślony, ale wynika z bieżących zainteresowań, intelektualnej mody bądź społecznego zapotrzebowania na analizę. Od badaczy polityki należałoby jednak wymagać świadomości szerokiego spektrum pól znaczeniowych pojęć zakotwiczonych w różnych orientacjach teoretyczno-metodologicznych, czyli inaczej mówiąc: znajomości tych ostatnich.

Rację ma Władysław J. Stankiewicz, który podkreśla, iż teorie częściowe podchodzą do analizowanych zjawisk jak do czegoś, co da się wyraźnie podzielić na obszary badań, w których obrębie można skonstruować modele i zbadać je w odniesieniu do faktów. Z ujęciem takim wiąże się wiara, że w analizach polityki winno być możliwe wykorzystanie modeli zaczerpniętych z innych dziedzin nauki. To, że nie wyjaśniają one zróżnicowanych i wieloaspektowych wymiarów polityki jest jakby mniej istotne. Wyjaśnia się bowiem tylko to, co da się dopasować do wspomnianych modeli (Stankiewicz, 2010, s. 167). W tym kontekście także uwidacznia się deficyt teorii holistycznych.

Warto pamiętać, iż wynik badań empirycznych nigdy nie jest niczym więcej aniżeli statycznym i aksjologicznie uwarunkowanym opisem konkretnego społeczeństwa w danej chwili. Tymczasem, polityka jako przestrzeń irracjonalna, charakteryzuje się nie tylko dużą dynamiką, ale i sporą dozą nieprzewidywalności (Stankiewicz, 2010, s. 169,

184). Odpowiedzią na ową dynamikę może być wiązanie analiz cząstkowych przez teorie o szerokim zasięgu. Tym samym, zależnie od przyjętych założeń wyjściowych otrzymać można głębokie zróżnicowanie treści przypisywanych danym empirycznym. Rozpiętość dopuszczalnych stanowisk pozwala zrozumieć, dlaczego te same odkrycia nauki stanowią przedmiot głęboko zróżnicowanych komentarzy, w których często broni się skrajnie odmiennych stanowisk (Życiński, 2012, s. 69).

Dedukcyjna budowa ogólnej teorii polityki nie musi prowadzić do tworzenia koncepcji oderwanej od rzeczywistości. Oderwane będą z istoty swojej koncepcje błędne, czyli falsyfikowalne przez analizy cząstkowe. Z faktu, że większość współcześnie funkcjonujących teorii ma problem z empiryczną adekwatnością, wynika po prostu ich błędność. Nie należy jednak na tej postawie wyciągać pochopnych wniosków, co do sensu budowania tego typu koncepcji. Jeszcze gorzej, jeśli własna nieumiejętność stworzenia teorii adekwatnych i weryfikowalnych, bądź duża ignorancja środowiska politologicznego w tym zakresie, uzasadniać by miała porzucenie refleksji naukowej na wysokim poziomie ogólności<sup>6</sup>.

Dominacja metod ilościowych, ultraspecjalizacja i porzucenie refleksji normatywnej przyłożyły się do instrumentalizacji politologicznego rozumu. W realiach polskich tendencję tę wzmocniło także popularne przekonanie, iż nauka o polityce to „uboga krewna”, ledwie tolerowana na salonach humanistyki (Klementewicz, 2010, s. 13). Kompleks ten leży u podstaw zjawiska, które Tadeusz Klementewicz określił mianem „dziecięcej choroby naukowości”, sprowadzającej się do obarczenia samoświadomości politologów myśleniem dyscyplinowym, oczekiwaniem na jedną, jedyną i wielką teorię, wiarą w autarkizm teoretyczny czy błędnie rozumianą interdyscyplinarność. Wszystko to złożyło się na obraz rozterek dopełniających postawy, którą swego czasu krytycznie zdemaskował Mirosław Karwat, pisząc: „Jesteśmy takim odrzutem w przyrodzie. Nikt nas nie rozumie, a skoro nie rozumie to nie kocha, ponieważ nie kocha, to nawet nie zauważy. Kiedy teoretyk pisze książkę, to od razu wie, że dla siebie. Rezultatów naszych badań prawie nikt nie zauważa, o ile nie powstają na zamówienie przy okazji ekspertyz i usług doradczych. Czasem jeszcze dziennikarze poproszą nas o jakiś komentarz – byle dostatecznie banalny, byle «naukowym» bełkotem powtórzyć to, co jest już z góry założone i podsunięte” (Karwat, 2004, s. 8).

Wspomniane kompleksy wzmacniały pozytywistyczne czy wręcz scjentyistyczne nastawienie badaczy. Do dziś popularne, choć już nie tak chętnie artykułowane jest założenie, że nauki społeczne zmierzają w tym samym kierunku co przyrodnicze – jedne i drugie mają na celu budowanie teorii pozwalających na techniczne opanowanie przedmiotów badania. Towarzyszy temu przekonanie, że metody analityczno-empiryczne nauk przyrodniczych mogą i powinny być stosowane w naukach społecznych, bowiem interes poznawczy jest im wspólny, a stanowi go wiedza nomologiczna, umożliwiająca opanowanie relacji przyczynowych (Krauz-Mozer, 2004, s. 28). Pogląd taki reprezentują często badacze, którzy całkowicie ignorują falę tzw. „nowej nauki”, gdzie zachodzi tendencja odwrotna, polegająca na pojawieniu się metafizyki w dyscyplinach przyrodniczych<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> Co m.in. postulują: R. Rosicki, W. Szewczak (Rosicki, Szewczak, 2012, s. 37–62).

<sup>7</sup> W szczególności warto spojrzeć do badań: R. Penrose’a, S. W. Hawkinga, P. C. W. Daviesa, C. Sagana, F. J. Tiplera, czy J. Gribbina.



Podsumowując należy podkreślić, iż politologia jako „nauka instrumentalna” realizować ma przede wszystkim dwie funkcje tzn. dokonywać deskrypcji i eksploracji związków przyczynowo-skutkowych oraz krytykować wymiary ideologiczności wiedzy o polityce. W tak wyznaczone cele idealnie wpisuje się orientacja behawioralna, a głównym przedmiotem refleksji stają się co najwyżej zachowania i techniki działania politycznego, czyli techniki polityki oparte na zaleceniach działalności celowo-racjonalnej. W efekcie obszar treści polityki, czyli normatywnie zdeterminowany wymiar kreacji, ochrony, dystrybucji dóbr publicznych i zasobów wspólnych, wymyka się rygorom analizy (Habermas, 1983, s. 71).

Zażegnanie tak niepożądanego stanu dyscypliny możliwe będzie tylko w efekcie zaakceptowania różnorodności epistemologicznej, metodologicznej oraz unikania w tym względzie przesadnych jednostronności. Równie istotna może okazać się potrzeba ponownego przemyślenia zasadności i możliwości demarkacji teorii i filozofii polityki. Z kolei problem granic wartościowania w naukach o polityce można zneutralizować przez jasne określenie reguł metajęzyka i dokładne formułowanie pojęć w obrębie orientacji teoretyczno/filozoficzno-metodologicznych. W tym zaś kontekście, zadaniem fundamentalnym dla dyscypliny jest konstruowanie teorii abstrakcyjnie wyodrębniających jej przedmiot badań, a więc definiowanie samej polityki.

### O pojęciu polityki

Przekonanie, że nie istnieją granice między polityką a nie-polityką dla politologa winno być nie tylko kompromitujące, ale przede wszystkim frustrujące. W praktyce bowiem oznaczałoby pomniejszenie, jeśli nie całkowite zmarginalizowanie jego roli jako badacza<sup>8</sup>. Próba wyodrębnienia polityki z całej sfery ludzkiej działalności jest podstawowym zadaniem teoretyka polityki. Z kolei znajomość efektów tych prób, stanowiących punkt wyjścia dla badań szczegółowych, jest obowiązkiem każdego politologa. Nie musi to jednak oznaczać konieczności wyznaczenia jakiejś jednorodnej, empirycznej klasy zjawisk. W przypadku badań polityki równie częste są próby scharakteryzowania wymiaru polityczności, który może być traktowany jako właściwość przygodna. Jednak tylko w oparciu o wyraźnie dookreślone kryterium przedmiotowe uprawnione jest konstruowanie badań. Nie oznacza to, że efektem takiego podejścia winno być przekonanie o możliwości zbudowania jednej i jedynej teorii polityki – założyć raczej należy ich pluralizm. Konkurencja pomiędzy różnorodnymi orientacjami polegać zaś winna na konstruktywnej krytyce i w efekcie na wzbogacaniu dorobku każdej z nich.

Poszukiwanie fundamentów myślenia o polityce i politycznego myślenia zarówno w refleksji potocznej, jak i specjalistycznej, zbyt często bywa utożsamiane. Jak zostało wspomniane, pierwszy z wyróżnionych typów refleksji, sprowadzający się do całościowej eksploracji fenomenu polityki, wydaje się dzisiaj zmarginalizowany. Jego miejsce zajmuje, zakresem swoim węższe, często wręcz fragmentaryczne myślenie polityczne. Przyjmując postać zideologizowaną, refleksja taka pełni niezbędne funkcje związane

---

<sup>8</sup> Nie oznacza to jednak, że współczesnych, polskich badaczy młodego pokolenia przekonanie owo frustruje (Rosicki, Szewczak, 2012, s. 37–62).

z mobilizacją i integracją ruchów społecznych, zaś w praktyce rządzenia wyznacza jej wizję w postaci zoperacjonalizowanych dyrektyw. Zbyt często jednak rości sobie prawo do stanowienia zobiektywizowanego wzorca interpretacji. Rzecz jasna, nie jest to bowiem wiedza o polityce w naukowym czy filozoficznym sensie. Do miana takiej pretendować winny tezy współczesnej teorii, której filarem jest właśnie całościowe myślenie o polityce. Historia tego typu refleksji, tożsama z tradycją namysłu nad właściwie zorganizowanym społeczeństwem, wywodzi się już od klasyków filozofii antycznej.

To właśnie starożytni Ateńczycy poprzez kontakt z innymi cywilizacjami uświadomili sobie, że zasady, na których oparte jest państwo nie są zjawiskiem naturalnym, ale wynikiem ludzkiej działalności i podlegać mogą redefinicjom. Wskazali ponadto, że stosunki państwowe stanowią wytwór moralności, która przybiera postać publiczną. W jej ramach – a dzisiaj powiedzieć można – w ramach etyki politycznej, zasadniczą rolę odgrywa idea sprawiedliwości. Nie jest więc przypadkiem, ani kaprysem wyrafinowanego umysłu, iż Platon swoje *Państwo* skoncentrował na poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: co składa się na istotę owej idei? (Laska, 2006, s. 199–212).

Korespondencja między propagowaną poniżej teorią polityki a jej interpretacjami starogreckimi powinna być widoczna. Nie jest jednak przedmiotem tego artykułu dokładnej jej objaśnianie. Przechodząc do rzeczy należy więc podkreślić, że polityka to układ interakcji społecznych, z reguły przyjmujących postać władczą, których istota sprowadza się do kreacji, ochrony, dystrybucji dóbr publicznych i zasobów wspólnych. Jej granice zakreślają potrzeby i interesy społeczne, których zaspokojenie odnosi się do wspomnianych dóbr i zasobów, a których treść determinuje specyficzną formę aktywności grup. Biorąc to pod uwagę, sama sfera walki o władzę, wywierania na nią wpływu czy nawet jej sprawowania stanowi jedynie przejaw tak rozumianej polityki – nie jest jednak polityką *sensu stricte*. Z kolei społeczna mobilizacja i wszelkie akty organizacji struktury działania w kontekście dostępu do zasobów wspólnych oraz dóbr publicznych, są co najwyżej jej formą, a nie istotą. Stanowią więc zjawisko wtórne w stosunku do motywacji, która wyznacza treść polityki. Podobnie kreacja tożsamości względem definicji dobra publicznego, bez względu czy aksjologicznie, ideologicznie czy też naukowo zdeterminowana, jest co najwyżej artykulacją, swoistym głosem, a nie polityką jako taką. Innymi słowy, o swoistości polityki nie może decydować jedynie forma podmiotowości, czy też specyfika interakcji, którą ona wytwarza, ale forma sprzęgnięta w imię realizacji określonego celu. Do tego ostatniego zmierza działanie oparte o decyzję i osąd normatywnie zakorzeniony co do treści sprawiedliwości. W zasadach tej idei, zawierają się bowiem metody wspomnianej kreacji, ochrony i dystrybucji. Istotą polityki jest więc nie tyle publiczne udzielenie odpowiedzi na pytanie o sprawiedliwość, ale wdrożenie tej odpowiedzi do społecznej praktyki – nie tyle wyrażenie osądu, co realizowanie decyzji o ten osąd opartej. Stąd polityka *sensu stricte* to nie sfera ideotwórczej debaty, ale sfera wdrażania jej efektów w życie. Na jeszcze większym poziomie ogólności można powiedzieć, że nie tyle jest to kontrola działań zmobilizowanej zbiorowości (forma polityki), co jest to pewien układ relacji społecznych o charakterze teleologicznym. W efekcie, polityka przyjmować może formę konkurencji, rywalizacji, ale i współpracy<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> Wyrażone tezy stanowią próbę polemiki z interesującą koncepcją R. Skarżyńskiego (Skarżyński, 2011).

Nie zmienia to jednak faktu, że jeśli sprowadzić ją do owej przestrzeni interakcji, których istota polega na kreowaniu, dystrybucji, ochronie dóbr publicznych i zasobów wspólnych za pomocą instrumentów władczych, jednym z jej nieredukowalnych fundamentów będzie płaszczyzna aksjonormatywna. Stanowi ona odniesienie dla kryteriów wartościowości pożądanych społecznie dóbr, a z drugiej strony, określa reguły wspomnianej kreacji, rozdziału i ochrony. W takiej perspektywie, płaszczyzna ta staje się punktem odniesienia dla wartościowania nie tylko politycznej treści, ale i formy. Ów subiektywny wymiar stanowi jeden z najważniejszych przedmiotów badań politologicznych i sprowadza się do analizy przejawów myśli politycznej.

O ile więc sama polityka nie musi być racjonalna, o tyle racjonalna jest jej intencja (Olson, 1965, s. 1–2). Założyć można bowiem, że zespół motywujących do politycznego działania determinant zawsze sprzęgnięty jest z potrzebą poczucia bezpieczeństwa. Intencja taka ma charakter egzystencjalny i wynika z naturalnej chęci przeżycia. Odczuwanie owego bezpieczeństwa, czyli pewnego ładu i porządku jest naturalną potrzebą człowieka. Jednak same pomysły – jak ową potrzebę zaspokoić, określane treściami konkretnych filozofii politycznych – są dynamiczne i przyjmować mogą różnorodną, aksjologicznie uwarunkowaną postać, odnoszącą się do kryteriów sprawiedliwości. Wdrażanie ich w życie stanowi arbitralny i władczy wybór jednej z propozycji, co do której zawsze dyskusyjne jest, na ile spełnia ona kryteria materialnej racjonalności. Władza jest więc polityczna nie dlatego, że jest publiczna, ale dlatego, że dysponuje publicznymi dobrami w imię urzeczywistnienia pewnych wizji ładu i porządku, określanych jako sprawiedliwe (Skarzyński, 2011, s. 15–16, 182).

Zaproponowane rozumienie polityki (czyli pewien model myślenia o polityce) koresponduje z ujmowaniem polityczności jako konieczności, czyli nieredukowalnego elementu ludzkiej egzystencji. Choć treść polityki jest dziedziną wyborów, to polityka jako sfera aktywności człowieka nie powstaje pod wpływem aktu woli, ale z istoty swojej wpisana jest w międzyludzkie interakcje. Tak jak polityki się nie konstytuuje, tak i nie da się jej znieść, a sfery publicznej odpolitycznić. Nie jest to możliwe tak samo, jak niemożliwe jest zaspokojenie wszystkich potrzeb człowieka przez niego samego. W efekcie, tak jak nieusuwalne jest napięcie między tym, co uniwersalne i tym, co partykularne, tak i niemożliwe jest zredukowanie polityki do zarządzania owym konfliktem<sup>10</sup>. Cała historia myśli politycznej jest w ostateczności niczym innym, niż serią różnych strategii przygodnego wypierania tego momentu logiki politycznego antagonizmu (Žižek, 2011, s. 39–40). Kto więc angażuje się w sprawy polityki, musi odnieść się do kwestii jakości życia zbiorowości. W demokracji zaś konieczne staje się uwzględnienie zasady swoistej samorządności ludzi, którzy choć sami rządząją swój świat, to powinni założyć, że świat ten nie jest wyłącznie „ich”. Aktywność polityka staje się więc dramatem sprawiedliwości, sprowadzonym do fundamentalnej relacji między dobrem jednostkowym a wspólnym (Sławek, 2012, s. 17).

---

<sup>10</sup> Ten fundamentalny konflikt opiera się na napięciu między strukturą społeczną, w której każda część ma swoje miejsce; oraz „częścią, która nie jest częścią”, elementem zaburzającym porządek, dającym świadectwo pustej zasadzie uniwersalności, temu co É. Balibar nazywa *egaliberte* (równowolnością), zasadą podstawowej równości ludzi jako istot mówiących (Balibar, 1994, s. 39–59).

W ujęciu badawczym, politykę można więc traktować jako praktykę neutralizowania antynomiczności życia społecznego, która zawsze odnosi się do konfliktogennego zderzenia potrzeb w perspektywie ograniczonego poziomu zapewnienia dóbr publicznych oraz deficytu zasobów wspólnych. W takim kontekście, jej domeną winien być arystotelesowski nakaz roztropnego rozpoznania konkretnej sytuacji. Możliwość ograniczenia społecznych wymiarów różnicy ma swe źródło w odkryciu równiej ważności moralnej wszystkich członków wspólnoty politycznej. Jego uznanie jest immanentnym wymiarem sprawiedliwości oraz fundamentalną zasadą polityki. Z tego też względu jej dyskurs legitymizacyjny w mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze odnosić winien się do wspomnianego kryterium sprawiedliwości/niesprawiedliwości, nie zaś skuteczności/nieskuteczności, albo prawdy/fałszu. Polityka w ogóle, a demokratyczna jej formuła szczególnie, rodzi ciągle napięcia ideowe. Każda decyzja, wybór sposobu rządzenia, stanowią kwestię aksjologiczną. Politycy mówiący o wyzwoleniu od idei, w istocie maskują je pod płaszczem naiwnie rozumianego pragmatyzmu, który jest niczym innym, jak kolejnym aksjologicznym wyborem. Oparcie tak rozumianej polityki na nieredukowalnym wymiarze aksjologii nie oznacza jednak, że nie ma w niej szansy na racjonalność. Co najwyżej trudno mówić o jednym jej wzorcu, ale różnych typach racjonalności, które tworzą się w przygodnych okolicznościach i zmiennych sytuacjach różnych zbiorowości (Chmielewski, 2002, s. 43).

W politycznym sensie obiektywna prawda nie istnieje. W przestrzeni krzyżujących się potrzeb i sprzecznych interesów jej miejsce zajmuje bowiem to, co podmiot polityczny uzna, że być nią powinno. W pojęciu tym nie ma więc żadnej neutralności czegoś, co po prostu jest i co można przywołać jako nieodwołalną instancję przy podejmowaniu decyzji władczych. Założenie o ideowej wielości i pluralizmie w polityce nie oznacza jednak akceptacji dla relatywizmu. Przykładem niech będzie tutaj Berlinowska koncepcja niewspółmierności wartości (Polanowska-Sygulska, 2010, s. 147–154). Wspomniana niemożność absolutyzacji jednego modelu racjonalności wynika z faktu jego kontekstowości. Z tego punktu widzenia, tak jak nie istnieje neutralna aksjologicznie perspektywa poznawcza, tak i nie istnieje akontekstualna, czyli obiektywna miara politycznego rozumu. Przyjęcie tej tezy w żaden sposób nie oznacza jednak akceptacji dla przekonania o równorzędności politycznych narracji czy wręcz ich równej wartości.

Ponadto warto wspomnieć, iż wielce wątpliwe, ale niestety równie popularne, jest sprowadzanie pojęcia polityczności do owej aksjologicznej arbitralności. Owszem, działanie polityczne z istoty swojej jest aksjologicznie arbitralne, ale zwyczajnym uproszczeniem jest przekonanie, iż to właśnie ten przymiot decyduje o politycznej specyfice działania. Jest więcej sfer aktywności zbiorowej, które – choć arbitralne aksjologicznie – nie są z istoty polityczne, co rzecz jasna nie oznacza również, że nie mogą stać się przedmiotem polityki tzn. stać się zjawiskiem o politycznym znaczeniu. Potencjalność upolitycznienia uprawdopodobnia się w momencie, gdy owe aktywności w jakiś sposób zwiążą się ze sferą kreacji, ochrony, dystrybucji dóbr publicznych i zasobów wspólnych. To właśnie odniesienie do owej sfery należy traktować jako swoiste kryterium oddzielenia polityki. Nie podlega bowiem wątpliwości, iż od politologa należy oczekiwać badawczej wrażliwości i umiejętności rozróżnienia zjawisk z istoty politycznych, od zjawisk, które mogą znaczenia politycznego nabyć oraz takich które z polityką nie mają nic wspólnego.

W demokratycznych procesach decydowania istotną rolę odgrywają nie tylko drożne kanały artykulacji interesów grupowych, ale przede wszystkim mechanizmy publicznej deliberacji. To w ich ramach dochodzi do permanentnego redefiniowania zasad sprawiedliwości, które winny stanowić przejaw wspomnianej sytuacyjnej roztropności. Polityki nie można więc redukować do inżynierii, tak jakby była sferą, w której występują jedynie problemy techniczne, możliwe do rozwiązania przy użyciu odpowiednich np. naukowych metod. Z tego względu w dość ograniczonym stopniu potrzebuje ona wiedzy opartej na celowo-racjonalnym i formalnym modelu racjonalności.

Polityka to dynamiczny proces uwarunkowany nie tylko wedle układów przyczynowo-skutkowych, ale także strukturalno-funkcjonalnych. Tempo zachodzących w jej obrębie zmian rozwiewa płonne nadzieje empirystów na możliwość kontroli polityki jako takiej. Niemniej, choć ów dynamizm nie pozwala wskazać na jej wyraźne, empiryczne granice, to nie oznacza to jednak, że również abstrakcyjnie jest to niemożliwe. Powyżej zarysowana próba, jest mniej lub bardziej przekonującą propozycją, która może służyć jako punkt wyjścia dla badań empirycznych i – co najważniejsze – niełatwo w ten sposób dokonać jej falsyfikacji. Perspektywa taka nie tylko pozwala dokonać analiz historycznych, ale przede wszystkim otwiera nowe możliwości w analizach polityki w XXI wieku.

Choć żywiołowość procesów politycznych jest dzisiaj znaczna, to wpisują się one w przedstawioną, ogólną koncepcję o szerokim zasięgu. Mało tego, to właśnie taka teoria pozwala badawczo uchwycić zjawiska postępujące w swojej dynamice. Polityka, będąc wytworem kultury, zawsze wykazywała się kainotyzmem wykorzystywanych metod i środków. Przyjmowanie coraz to nowych form stanowiło wyraz jej adaptacji do zmieniającego kontekstu społecznego. Współcześnie mamy do czynienia z nową sceną polityki, z jej architekturą opartą na wyraźnym sprzęgnięciu z nowymi technikami komunikacyjnymi. Przekaz skupia się na dotarciu do jak najszerszej grupy ludzi poprzez operowanie obrazami, zapadającymi w pamięci i rozbudzającymi namiętności i emocje. Więcej w tym manipulacji, aniżeli perswazji, jednak aktywność polityczna z istoty swojej polega na tworzeniu przekonujących narracji, w obrębie których niekoniecznie chodzi o zawartość merytoryczną. Od zawsze także wiąże się z uczestnictwem w swego rodzaju teatrze. Bycie politykiem oznacza bowiem zgodę na przyjęcie pewnej scenicznej roli, a umiejętności aktorskie są tutaj zawsze publicznie doceniane. To, co odróżnia dzisiaj politykę, to wielkość publiczności i skala samego spektaklu, zdeterminowana nowymi narzędziami komunikacji. Nie jest natomiast niczym nowym, iż zadaniem polityka jest wygłoszenie emocjonalnej mowy, w której przygotowaniu uczestniczą specjaliści. Tak jak kiedyś miała ona pełnić funkcję integracji i mobilizacji zwolenników, tak i dzisiaj pełni podobną rolę.

Środowiska polityczne rzadko mają dzisiaj odwagę wyraźnie określić własną tożsamość ideową. Miejsce człowieka oddanego politycznym konfliktom o „prawdę”<sup>11</sup>, zastępuje *homo rhetoricus*, dla którego rzeczywistość jest tym, co zostało za nią uznane (Fish, 1990, s. 342–355). Jego polityczny osąd nie tyle polega na zastosowaniu abstrakcyjnych standardów do rzeczywistości, ale na kreowaniu wspólnej rzeczywistości przy świadomo-

<sup>11</sup> Cudzośćółw rzecz jasna nie jest przypadkowy, gdyż jak zostało już wspomniane, prawda polityczna to pewna arbitralna wizja sprawiedliwości.



mości braku obiektywnych standardów (Barber, 1988, s. 209). Skrywanie światopoglądów i interesów powoduje często, że polityka, bądź zostaje sprowadzona do realizacji bezalternatywnej, słusznej drogi „publicznego rozumu i prawdy”, bądź też staje się nieprzewidywalna. Z jednej strony pojawia się zagrożenie technokracji, która jest praktyczną kulminacją ideologii technokratyzmu, z drugiej zaś nie mniej groźne jest widmo instytucjonalizacji populizmu. W jednym i drugim przypadku nadal mamy jednak do czynienia z politycznym osądem, co najwyżej wynikającym z monopolizacji dyskursu przez ekspertów, bądź prosty lud. W obu przypadkach idee stają się dyskursywnym narzędziem optymalizowania pozycji pod dyktando badań opinii publicznej i przy pomocy doradców od PR. Oferty programowe skrywają za sobą cały kompleks, czy wręcz mozaikę tożsamości (Krasowski, 2009). Jeśli dodamy do tego fakt, iż polityka instrumentalizująca idee zwiększa zapotrzebowanie na autentyczność i podnosi ryzyko odrodzenia się ekstremizmu – demokracja wydaje się zagrożona.

Zaproponowana koncepcja nie wskazuje żadnego statycznego zbioru podmiotów polityki. W jej kontekście, współczesny deficyt realnego władztwa z przestrzeni państwa nie legitymizuje tezy o „końcu polityki”. Diagnoza taka staje się co najwyżej istotnym argumentem uzasadniającym konieczność wyjścia poza horyzont myślenia państwocentrycznego (Schmitt, 2000, s. 192). Na dzień dzisiejszy zadaniem politologa jest identyfikowanie tych obszarów, gdzie władza polityczna i realna polityka zachodzą. Byłoby dobrze, aby tego typu wyzwania stawiali sobie ludzie z większą niż potoczna wyobraźnią. Jest ona potrzebna szczególnie po to, aby w oparciu o teorię dedukcyjną unieść zasłonę medialnej mistyfikacji i nie ulegać zbyt łatwym odpowiedziom na skomplikowane pytania.

### Bibliografia

- Balibar É. (1994), *Rights of Man and Rights of the Citizen: The Modern Dialectic of Equality and Freedom*, w: *Masses, Classes, Ideas: Studies on Politics and Philosophy Before and After Marx*, red. E. Balibar, Routledge, New York.
- Barber B. (1988), *The Conquest of Politics. Liberal Philosophy in Democratic Times*, Princeton University Press, Princeton.
- Berger P. L., Luckmann T. (1983), *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, PIW, Warszawa.
- Chmielewski A. (2002), *Racjonalizm i antyracjonalizm w filozofii politycznej*, w: *Rozum a porządek społeczny*, red. J. Miklaszewska, Księgarnia Akademicka, Kraków.
- Fish S. (1990), *Doing what comes naturally: change, rhetoric, and the practice of theory in Literary and Legal Studies*, Duke University Press, Durham.
- Habermas J. (1983), *Teoria i praktyka*, PIW, Warszawa.
- Horkheimer M. (2007), *Krytyka instrumentalnego rozumu*, Wydawnictwo Scholar, Warszawa.
- Karwat M. (2004), *Metodologiczne przewartościowania politologów*, „Studia Nauk Politycznych”, nr 1.
- Klementewicz T. (2010), *Rozumienie polityki. Zarys metodologii nauki o polityce*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa.
- Krasowski R. (2009), *Postpolityka Tuska, Sarkozy'ego i Obamy*, „Europa”, nr 264.
- Krauz-Mozer B. (2004), *Wzorce „naukowości” politologii*, „Studia Nauk Politycznych”, nr 1.



- Laska A. (2006), *Problem sprawiedliwości społecznej w filozofii antycznej jako płaszczyzna klasycznej refleksji o polityce*, „Athenaeum. Political Science”, nr 14–15.
- Laska A. (2012), *Politologiczne determinanty technokratyzacji polityki*, w: *Odsłony współczesnej polityki*, red. J. Golinowski, A. Laska, Wydawnictwo UKW, Bydgoszcz.
- Lenk H. (1995), *Filozofia pragmatycznego interpretacjonizmu*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Oakeshott M. (1999), *Wieża Babel i inne eseje*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Olson M. (1965), *The Logic of Collective Action: Public Goods and the Theory of Groups*, Harvard University Press, Cambridge.
- Pinker S. (2002), *Jak działa umysł*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Polanowska-Sygułska B. (2010), *Dziedzictwo Isaiaha Berlina*, „Przegląd Polityczny”, nr 100.
- Postman N. (2006), *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa.
- Rosicki R., Szewczak W. (2012), *O przedmiocie badań politologii. Czy możliwa jest ogólna teoria polityki?*, „Studia Polityczne”, nr 29.
- Schmitt C. (2000), *Teologia polityczna i inne pisma*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Skarżyński R. (2011), *Mobilizacja polityczna. Współpraca i rywalizacja człowieka współczesnego w wielkiej przestrzeni i długim czasie*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa.
- Sławek T. (2012), *Dajcie nam się urządzić*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 29.09.2012 r.
- Stankiewicz W. J. (2010), *Demokracja w teorii i praktyce*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław.
- Weber M. (2004), *Racjonalność, władza, odczarowanie*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Whitehead A. N. (1947), *Essays in Science and Philosophy*, Greenwood Press, New York.
- Žižek S. (2011), *Carl Schmitt w czasach postpolityki*, w: *Carl Schmitt. Wyzwanie polityczności*, red. Ch. Mouffe, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Życiński J. (2011), *Granice racjonalności*, Wydawnictwo Petrus, Kraków.

---

## Politics as an object of study in the realities of political science instrumentalization of reason

### Summary

The article consists of two parts. In the first, the author presents the specifics of political science, with particular emphasis on political theory. He performs diagnosis of their contemporary condition, especially in the Polish context. He puts forward the thesis of the instrumentalization of political science. He points that if the main subject of political scientists' research is a politics that they should not refrain from attempts to define it. Theoretical and methodological pluralism does not change anything in this regard. For this reason, in the second part of the article he shows own definition of politics.

**Key words:** political science, politics, instrumentation, technocratization, rationality

